

„Nie ma ceny skarb tylu wspomnień, tylu trudnych godzin
przeżytych razem, tylu waśni, pojednań, porywów serca.

Takie przyjaźnie nie są do odtworzenia.”

A. de Saint-Exupery



Jan Skrzypa – ur. w Gorajcu w 1947 r., absolwent Szkoły Podstawowej w Gorajcu w 1961r.,
mgr nauczyciel Zespołu Szkół Zawodowych w Janowie Lubelskim, emeryt

Poetyckie wspomnienia Jana Skrzypy

Wieś GORAJEC której już nie ma (obraz wsi z lat 50-tych ubiegłego stulecia)

Zamykam oczy, znów dzieckiem się staję
Idę wzdłuż okien chałup bez stor i firanek
Mijam wiejskie podwórka i co krok przystaję
Gapiąc się na wieś moją jako mały Janek

Tak odtwarzam w umyśle dawne wiejskie życie
W otoczeniu przyrody i zwykłego brudu
Dziś staram się zapisać by nic nie przeoczyć
Zmuszam szare komórki nie żałując trudu
Chcę zachować dla młodych wioski mojej dzieje
By to co dawniej było nie szło w zapomnienie

Tamtych wsi dziś już nie ma, gdzieś się zapodziały
Zarówno wsi Gorajec jak i innych wielu
Wiec przenoszę się w czasie, jestem dzieciak mały
Rozglądam się dokoła tak idąc bez celu

Widzę wiejskie chałupy, ich strzechy ze słomy
Oraz klepisko w sieni, z niej wejście do izby
Trzeba wchodzić uważnie by nie potłuc głowy
Krocząc przez próg wysoki mówię „pochwalony”...
W izbie dwa małe okna, półmrok w niej panuje
Ale potrafię dostrzec co się w niej znajduje
Na ścianie dwa obrazy (ściana pobielona)
Matka Boska i Chrystus bo obu jej stronach
Na stole bochen chleba i nóż do krajania
Przy oknie wiadro z wodą, kubek do czerpania
Pamiętam smak tej wody co była słodkawa
Rankiem z rzeki nabrana zanim ją zabrudzą
Wychodzące na wodę wiejskich gęsi stada

A na gwoździu w powale lub wbitym do ściany
Wianki z kwiatów co zeschnęły święcone w kościele
Strzegące domowników od ognia pożogi

Jako jeden z przesądów, których było wiele
Ława przy piecu z gliny, dwa łóżka do spania
I dom zawsze otwarty dla przybysza z drogi

Widzę ścieżkę co wiodła przez podwórek środek
Widzę gniazdo bociana na szczycie stodoły
I za każdą stodołą drewniany wychodek
W pagórze wykopane na kartofle doły
Nad polem się unosi śpiewanie skowronka
Na podwórku zagrody słysząc kur gdakanie
Słyszę pianie koguta oraz rzenie koni
A także gęgot gęsi oraz psów szczekanie

Widzę też dwór co stoi w samym środku wioski
A w nim potomek szlachty (dziedzic), pan Wróblewski
Obok dworskich budynków widzę sad rozległy
Dzieci jedzące jabłka co z jabłoni spadły

Gdzie się podziały z tamtych lat widoki
Które można oglądać już tylko w skansenie
To przez cywilizację idącą z Zachodu
Na zawsze gdzieś odeszły, poszły w zapomnienie

Gdzie wykoszone zboża w snopki powiązane
A z nich dziesiątki (lalki) w ściernisku stawiane
Gdzie żółte sterty słomy i siano we brogach
Gdzie przymy obornika przy wiejskich oborach
I gdzie wiejski gościniec pełen prochu, błota
Gdzie te wiejskie furmanki i zaprzęgi koni
Ciągające drogą wozy pełne płodów z pola
Na wozie siedzi rolnik, lejce i bat w dłoni
W jego ustach papieros z gazety skręcony
Gdzie krowy które ryczą przywiązane w sadzie
Od much się odpędzając ich ogony w ruchu
Psy smutne i znudzone przy drewnianej budzie
Za szyje uwiązane na krótkim łańcuchu

Gdzie żytnie czarne chleby zjadane przed laty
W kuchni w trzonowym piecu rankiem wypiekane
Gdzie wokół domu jesienią utkane zagaty
Które zimą od mrozów ochraniały ścianę
Gdzie, co od much z obory zaporą być miała
Wisząca w drzwiach do izby lniana płachta biała

Gdzie jest ta kręta rzeka na zielonej łące
W niej płycizny i bełty, ryby, raki, małże
I gdzie rzeczny wodopój i kładka na rzece
Wiejskie konie i krowy pragnienie gaszące
Gdzie ta deska przy rzece do odzieży prania
Która służyła także do wody czerpania
Stada gęsi po rzece leniwie płynące

Gdzie cygańskie rodziny w taborze jadące
Ich dziwne z dachem wozy oraz siwe konie
Gdzie garnki oraz szmaty suszone na płocie

Dzieci w pływaczach rzeki latem się kąpiące
Ich chude nagie ciała utaplane w błocie
Gdzie wiejskich żab o zmroku głośne rechotanie
Gdzie jesienne wykopki na polach motyką
Pośród rzędów kartofli i ognisk spalanie

Gdzie bose wiejskie stopy i pięty spękane
Od ciężkiej pracy w polu zbyt szerokie dłonie
Gdzie ogorzałe twarze wiatrem wysmagane
I ubrania z łatami mocno podniszczone

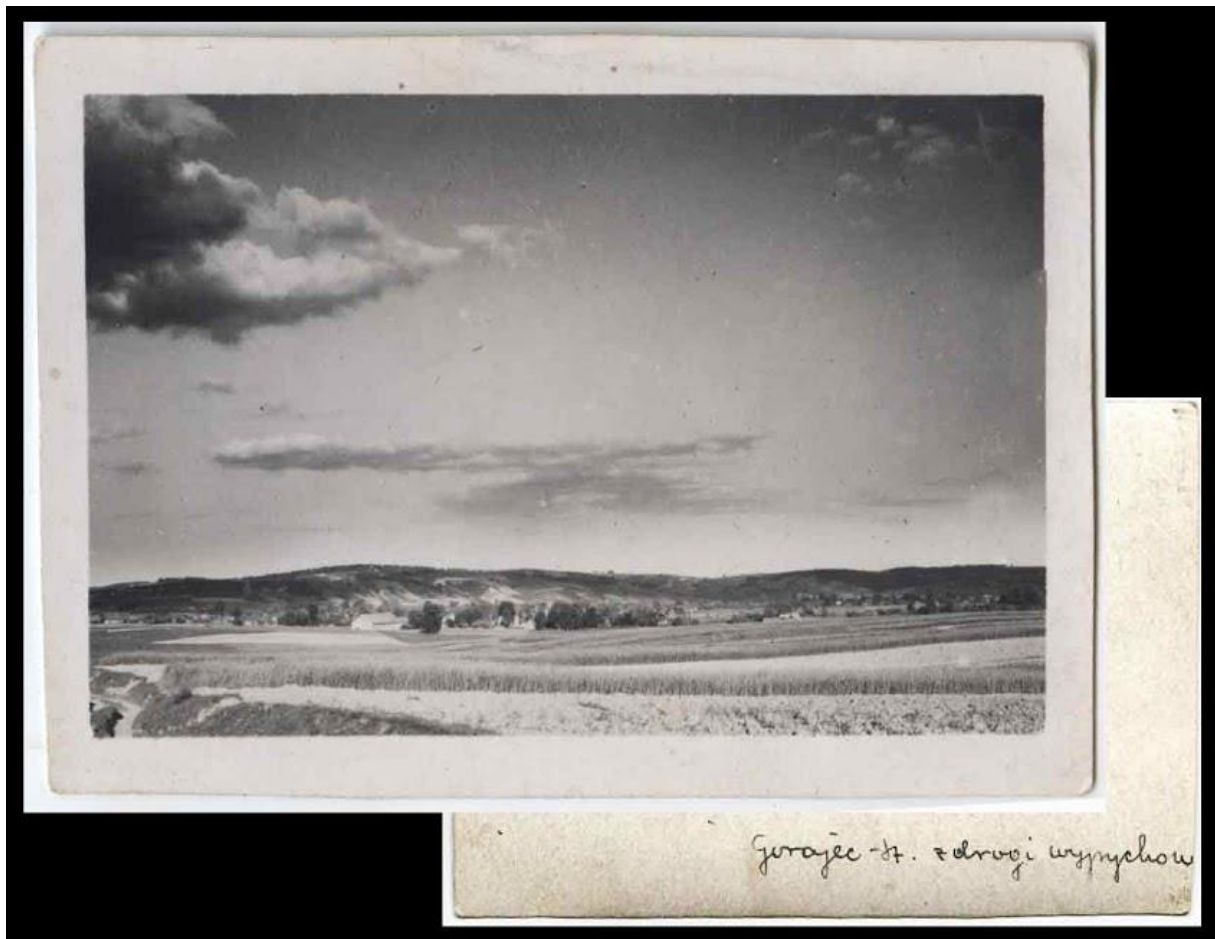
Gdzie łąny lnu, konopi, makówki w ogrodzie
Dzieci pasące krowy na trawiastych miedzach
Rankiem wyrwane ze snu tuż po słońca wschodzie
Gdzie z drewna wozy z kołami w żelaznych obręczach
Od rana terkoczące na kamiennej drodze

Gdzie ten mężczyzna z kosą na ramieniu
Idący rano w pole do koszenia żyta
Za pas wsunięty młotek, oselka w kieszeni
Za nim z butelką wody idąca kobieta
Na jej głowie jest chustka, zapaska na łonie

Gdzie te lampy naftowe w zimowe wieczory
Z knotem, chapką i szkiełkiem słaby blask dawały
Przy nich dzieci skupione przy książce- lekturze
Lub przy szkolnych zeszytach lekcje odrabiałały
I gdzie te potańcówki w wybranej chałupie
Za darcie pierza z gęsi lub pracę z tytoniem
Albo też za siekanie kapusty przed zimą
Kiszzonej w beczce z drewna pod ciężkim kamieniem



Okupacyjne żniwa. Przy pracy **Leon Sikora**, brat **Lucjana Sikory**, kierownika szkoły.
Zdjęcie udostępnił **Mieczysław Sikora**, syn Lucjana, zam. Lublin.



Gorajec - H. z drogi wyspychow

Gorajcki pejzaż. Zdjęcie udostępnił **Mieczysław Sikora**, zam. Lublin.



Okupacyjne żniwa. Przy pracy Wojciech Sikora z synem Leonem. Zdjęcie udostępnił **Mieczysław Sikora**, zam. Lublin.

Obecnie wieś Gorajec podobna do miasta
Telewizor, seriale, zaparzona kawa
I nęcące zapachy pieczonego ciasta
Domy coraz piękniejsze ogrodzone płotem
Są chodniki przy jezdni, droga asfaltowa
Wokół domów trawniki koszone w sobotę
I kostka jest brukowa oraz ładne schody
I słoneczne baterie do podgrzewania wody

Jest też targ co sobota na placu przy sklepach
Tu wszystko można kupić co komu potrzeba
Do miasta Szczepieszyna już nie trzeba jechać
Bo sklepów jest aż cztery, nie można narzekać
A w niedzielę lub święto tuż obok kościoła
Auta stojące w rzędzie, koło obok koła

Młodych we wsi jest mało, jeżdżą za granicę
Domy mają za funty a auta za euro
Ubikacje są domu, wanny i prysznice
Mało kto za stodołę chodzi „za potrzebą”
W domu jest telewizor, telefon, Internet
Obok domu dwa auta a nawet trzy stoi
Domy są otoczone pięknymi plotami
Z tabliczkami „Pies gryzie”, człowiek wejść się boi
Dzieci idąc do szkoły grają smartphonami

Mało kto czas znajduje aby porozmawiać
Odwiedzając sąsiada zapytać o zdrowie
Jeśli człowiek samotny umrze w swoim domu
Może kilka dni minąć zanim ktoś się dowie

Na cmentarzu grobowce jak mini pałace
Większość z nich wykonana z marmurowej płyty
Aby pokazać wszystkim a zwłaszcza sąsiadom
Kto tutaj jest bogatszy- obraz ludzkiej pychy

Na łąkach rośnie trawa której nikt nie kosi
Nikt nie chce dzisiaj siana czyli suchej trawy
Bo teraz są ciągniki we wsi zamiast koni
Trudno także zobaczyć kury oraz krowy
Po jajka i po masło idzie się do sklepu
Nie ujrzyś jak ktoś krowę albo kozę doi
Dzisiaj dzieci nie wiedzą skąd się bierze mleko
Co za ładą w kartonach w wiejskim sklepie stoi

Rzeka stała się wąska jakby strumyk jaki
Już nie można jak dawniej popływać na rzece
Znikły ze zbóż bławaty i czerwone maki
Działki pól znacznie szersze oraz rzadziej miedze
W mniejszości są pszenice, owies i ziemniaki
I przez to ich koloryt jest dziś całkiem inny
Bo na polach mniej zboża, co krok to maliny
A gdy przychodzi lato a z nim okres żniwny
Zamiast żniwiarzy w polu pracują maszyny

Bociany gniazdowanie swoje odmieniły
Teraz siedzą na słupie a nie na stodole
Szczęściem znowu na wiosnę do wsi powróciły
Choć trudno znaleźć żabę w nieskoszonej trawie
Lisy we wsi mieszkają, nie idą na pole
Rechot żab latem słabszy, nie słyhać go prawie

Rzadko trzyma ktoś świnię , bo się nie opłaci
Dziś wszystko jakieś inne i poprzemieniane
Zamiast ogrodu trawnik (tak mają bogaci)
Tylko wiejskie bociany jakby wciąż te same

Janów Lubelski, 26.09.2016 r.

SZKOŁA PODSTAWOWA W GORAJCU (pow. Zamość)

Dalszy ciąg wspomnień Jana Skrzypy

Wydaje mi się, że jako osoba starsza (w tym roku ukończyłem 70 lat) mogę dużo opowiedzieć młodszym o tym, jak wyglądało życie szkolne w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia a przez to pokazać, jakie zmiany nastąpiły na przestrzeni minionych lat zarówno w wiejskich placówkach szkolnych, jak i w sposobie życia mieszkańców wsi w naszym regionie. Dzieciństwo to okres, który na zawsze pozostaje w naszej pamięci i choć moje życie jako wiejskiego dziecka było bardzo skromne, to teraz na stare lata z przyjemnością wracam myślami do tamtych czasów. Na prośbę pani Aliny Smarkala (obecnej dyrektor Zespołu Szkół w Gorajcu) postanowiłem krótko w punktach wymieniłem te fakty i momenty z moich dziecięcych lat spędzonych w gorajeckiej szkole, które uważam za ważne. Mam nadzieję, że znajdą się osoby, dla których moje notatki będą interesujące. Oto moje wspomnienia z lat dzieciństwa:

1. Już w wieku 5-ciu lat byłem zabierany do szkoły przez starszą siostrę, w czasie kiedy siostra była uczennicą klasy szóstej, a potem siódmej. Wtedy szkoła mieściła się w poniemieckim drewnianym baraku z czasów wojny, który stał w odległości około 50 metrów (na południowy wschód) od obecnego murowanego budynku szkoły. Bywałem w szkole wraz z siostrą, kiedy rodzice szli do pracy w polu i w tym czasie nie miał kto się mną zaopiekować. Przedszkola nie było, nie miałem też babci ani dziadka, a z którym mógłbym zostać w domu.
2. Tak się złożyło, że rozpocząłem naukę w dniu 1 września 1954 roku w klasie pierwszej wraz z otwarciem nowego (murowanego z czerwonej cegły) budynku szkolnego, w którym mieści się szkoła do chwili obecnej. W tym też roku do Gorajca przybyli Mikołaj i Helena Berezowscy (małżeństwo), nauczyciele tutejszej szkoły.
3. Do szkoły w pierwszym dniu nauki w klasie pierwszej poszedłem sam bez opieki dorosłych, wysłany przez ojczyca, który nie miał dla mnie czasu. Mama w tym dniu pojechała wraz ze starszą siostrą do Chełma, aby zakwaterować siostrę w internacie przy liceum dla wychowawczyń przedszkoli, gdzie siostra rozpoczynała naukę. Błąkałem się po szkole w poszukiwaniu klasy, aż wreszcie z pomocą woźnego trafiłem. Wtedy to spotkałem swoją pierwszą nauczycielkę (wychowawczynię klasy) panią Helenę Berezowską, żonę kierownika szkoły.
4. Już w pierwszych dniach nauki pani Berezowska zaproponowała uczniom handel wymienny, za dwie główki czosnku przyniesionego dla pani można było otrzymać tzw. stalówkę, którą osadzało się w obsadce czyli rączce do trzymania pióra. Stalówkę (pióro) moczyło się w kałamarni z atramentem umiejscowionym w otworze na blacie szkolnej ławki. Pisanie stalówką nie było łatwe, zbyt mocno zamoczona w atramencie

- robiła w zeszytach kleksy, które trzeba było zneutralizować za pomocą specjalnej bibułki pochłaniającej atrament.
5. Pani Berezowska sprawdzała na lekcji czystość rąk, szyi oraz kołnierzyka ubrania. Zaglądała też dziewczynkom we włosy. Chłopcy w klasach młodszych dla łatwiejszego utrzymania higieny byli strzyżeni do gołej skóry, niektórzy mieli zostawioną nad czołem małą grzywkę...
 6. Ze szkolnych lekcji w klasie pierwszej najbardziej pamiętam wierszyk pt. Murzynek Bambo (obecnie słowo „Murzyn” jest uważane za obraźliwe).
 7. Murowany budynek szkoły, duży, piętrowy był bardzo okazały, jak na tamte czasy, sale lekcyjne widne i przestronne z dużymi oknami. Nad szkolną tablicą wisiało godło oraz dwa portrety, po lewej od godła Konstanty Rokossowski Marszałek Polski a po prawej Bolesław Bierut I sekretarz Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, która to partia sprawowała wówczas w Polsce władzę. Krzyży w szkole nie było.
 8. Wyposażenie w pomoce naukowe było bardzo skromne, tablica, a przy niej kreda oraz szmata do ścierania tablicy. Obok szkolnej tablicy stało wiadro z wodą. Woda w wiadrze służyła nie do mycia, lecz do moczenia szmaty do ścierania oraz podlewania kwiatów. Wody bieżącej nie było. Obok budynku szkoły była studnia na korbę. Nie było gdzie umyć rąk, zresztą nie było takiego zwyczaju (nawet po użyciu ubikacji..) Ubikacje były na zewnątrz szkoły. Nie było też szatni. Na korytarzach stały wieszaki na których można było powiesić wierzchnie ubrania.
 9. Nauczyciele z reguły odróżniali się od mieszkańców wsi, zarówno strojem, jak i językiem, którym się posługiwali. Cieszyli się szacunkiem dzieci, jak i rodziców. Można powiedzieć, że w sporze nauczyciel - uczeń to zawsze nauczyciel miał rację. Wielu nauczycieli stosowało kary fizyczne wobec uczniów i nikt im tego nie miał za złe (szarpanie za ucho, za włosy, uderzanie drewnianym piórnikiem w otwartą dłoń ucznia). Jeśli tak potraktowane przez nauczyciela dziecko poskarżyło się rodzicom, otrzymywało odpowiedź: „, na pewno zasłużyłeś na tę karę swoim zachowaniem...” Nawet ksiądz Michał Radej potrafił uderzyć nie uważającego ucznia, smykem od skrzypiec po głowie na lekcji religii. Kierownik szkoły Mikołaj Berezowski zawsze miał przy sobie skórzany pas do bicia dzieci, o godz. 8.00 stał tuż za wejściowymi drzwiami szkoły i każde spóźnione dziecko dostawało po plecach razy tym pasem. Wtedy posiadanie zegara w domach było rzadkością, dlatego większość dzieci przychodziło do szkoły albo za wcześniej albo za późno.
 10. Szkoła i wieś nie posiadały energii elektrycznej, szkolne zabawy choinkowe odbywały się przy świetle lamp naftowych. Energia elektryczna była doprowadzona do wsi w styczniu 1962.
 11. Szkoła była głównym ośrodkiem krzewienia kultury we wsi. Pierwszomajowe imprezy takie jak pochody i występy artystyczne były przygotowywane przez nauczycieli i szkolne dzieci. Najważniejszym ośrodkiem życia towarzyskiego, oprócz szkoły, była remiza strażacka (zabawy taneczne) a w dalszej kolejności sklep oraz młyn. Od 1957 roku wraz z powstaniem parafii rzymskokatolickiej, głównym ośrodkiem kultury stał się kościół. Posiadanie odbiornika radiowego było rzadkością, a pierwszy telewizor pojawił się we wsi w 1962 roku (w szkole i na plebanii).
 12. Sala gimnastyczna mieściła się wewnątrz budynku szkoły i była wyposażona w pomoce takie jak skrzynia gimnastyczna, materace oraz ławki do ćwiczenia równoważni. Zajęcia z WF (gimnastyki) odbywały się wspólnie dla chłopców i dziewcząt. Latem zajęcia odbywały się na boisku szkolnych (najczęściej była to gra piłką we „dwa ognie”). W każdej sali lekcyjnej był kaflowy piec opalany węglem, palenie w piecu w okresie zimy należało do wóznego.
 13. Dzieci do szkoły na drugie śniadanie miały najczęściej jabłka, a także chleb ze smalcem lub masłem (zawiniętym w papier z gazety) a czasem gotowane jajko. Książki i zeszyty szkolne noszono w woreczku uszytym z lnianego płótna zawieszonym na ramieniu za pomocą sznurka. W ciepłe letnie dni większość dzieci przychodziło do szkoły boso, zwłaszcza w klasach młodszych...

14. Dzieci z nadwagą były rzadkością, a noszącą okulary pamiętam tylko jedną dziewczynkę.
15. Samochód lub traktor, który przejeżdżał drogą (najczęściej przywożąc zaopatrzenie do sklepu) wywoływał sensację i wszystkie dzieci podczas przerwy biegły, aby z bliska zobaczyć to cudo techniki, a u siedzących w klasie na lekcji wszystkie głowy były zwrócone do okna. Było to dla nas dzieci tak ciekawe, że w takich momentach trudno było nauczycielowi zapanować nad klasą.
16. W każdej klasie byli uczniowie drugorocznicy, czyli tacy, którzy nie otrzymali promocji do klasy następnej. Trudno powiedzieć, co było tego przyczyną, czy brak pomocy w nauce ze strony rodziców, którzy najczęściej mieli ukończone dwie lub trzy klasy szkoły podstawowej, czy brak wyrozumiałości ze strony nauczycieli...
17. W kwietniu 1961 roku, kierownik szkoły Mikołaj Berezowski prowadzący lekcję z języka polskiego polecił, aby wszyscy uczniowie (byłem wtedy w klasie siódmej) zapisali w zeszytach następującą treść: "W dniu 12 kwietnia 1961 roku poleciał w kosmos pierwszy człowiek o nazwisku Jurij Gagarin ze Związku Radzieckiego". Pan Berezowski miał wiedzę o tym wydarzeniu, ponieważ posiadał odbiornik radiowy. Wtedy nie w każdym domu było radio (oczywiście zasilane z baterii). Należy docenić kierownika szkoły Mikołaja Berezowskiego za to, że nie skupiał się jedynie na kształceniu dzieci z języka polskiego, ale zwracał też uwagę uczniów na ważne światowe wydarzenia, takie jak rozwój nauki i techniki (w tym przypadku na podbój kosmosu).
18. Najprzyjemniejsze dla dzieci były powroty ze szkoły zwłaszcza latem przez dworski sad państwa Wróblewskich, gdzie można było zjadać wszystkie owoce, które spadły z drzew, potem przejście obok młyna napędzanego silnikiem parowym i moczenie nóg lub gumowych butów w ciepłej wodzie wypływającej metalową rurką z maszynowni młyna. Nawet w czasie zimy noszono gumowe obuwie z cholewami. Zarówno dzieci, jak i dorośli nosili gumowce (kalosze), dno buta wyścielano wiechciem ze słomy a stopy okręciano onucą wykonaną z kawałka tkaniny (szmaty). Wyjątkiem były dzieci które miały skarpety z owczej wełny wykonane ręcznie na drutach przez mamę lub babcię ...
19. W tamtych czasach (lata 50-te ubiegłego 100-lecia) żyło się skromnie i biednie, ale nikt z tego powodu nie czuł się źle. Dzieci nie były świadome swej biedy. Nie było dużej różnicy pomiędzy dziećmi w zależności od stopnia zamożności ich rodziców. Dzieci zarówno biednych, jak i bogatszych rodziców miały podobne ubrania uszyte przez tę samą wiejską krawcową oraz zabawki wykonane własnoręcznie przez rodziców. Ulubioną zabawką dla chłopców były drewniane kije z gwoździem do popychania toczącej się fajerki a dla dziewczynek lalki uszyte ze ścinków (szmatek) od krawcowej lub innych niepotrzebnych w domu szmat. Nie było telefonów komórkowych, czy innych urządzeń elektronicznych, którymi to dzieci mogły zaimponować kolegom i koleżankom, jak to jest obecnie.
20. Wyjątkiem były dzieci właściciela dworu, starsi ode mnie o trzy i cztery lata (Antoni Wróblewski oraz Jerzy Czarkowski), ale to nie były zwyczajne wiejskie dzieci...Ci dwaj chłopcy byli lepiej ubrani i odżywieni, przez co różnili się wyglądem od innych dzieci. Używali oni również innego słownictwa, np. dziwnego dla mieszkańców wsi słowa „pupa”. To właśnie przez to słowo byli często obiektem wiejskich żartów. Również słowo „niania” znaczyło opiekunkę dworskich chłopców, niania była we wsi tylko jedna (dzieci wiejskie nie miały niań).
21. Większość rodziców nie dbała tak o dzieci, jak obecnie, dla nich najważniejsza była praca w polu, która była głównym źródłem utrzymania. Dzieci musiały pomagać rodzicom w pracach polowych i innych takich jak, pasienie krów (na miedzach oraz na ścierniskach po wykoszonym zbożu lub w lesie a także na wszystkich łąkach jesienią po drugim koszeniu traw). Starsze dzieci opiekowały się młodszym rodzeństwem.

Jan Skrzypa, dnia 8. 05. 2017 r.



Przed kościołem w Gorajcu 1957 r. Ks. **Michał Radej** i Ks. **Jan Siemczyk**, a wśród ministrantów **Jan Skrzypa**



Uczniowie, którzy ukończyli SP w Gorajcu w roku szkolnym 1960/1961. **Jan Skrzypa** od lewej – z rękami podniesionymi do góry.



Jan Skrzypa dzieli się swoimi wspomnieniami z lat szkolnych w czasie uroczystości Jubileuszowych – 100 lecia Szkoły w Gorajcu – 13 sierpnia 2017 r.